

Andrzej Sulikowski
Uniwersytet Szczeciński
e-mail: sulikowski.andrzej@gmail.com

Życie wewnętrzne Hansa Grafa von Lehndorff w *Dzienniku wschodniopruskim*

Abstract: The article discusses a book by Hans Graf von Lehndorff (1910–1987), famous in the West (especially in the German-speaking world), *Ostpreußisches Tagebuch. Aufzeichnungen eines Arztes aus den Jahren 1945–1947*. In the People's Republic of Poland, this book was most strictly prohibited by the communist censorship due to its depictions of atrocities of Red Army soldiers to civilian population, especially to women raped by the Soviets on a mass scale.

Lehndorff was born into the Prussian aristocracy whose links with East Prussia went back approx. 600 years. Brought up in the chivalrous spirit since his youth, he secretly opposed Hitler's rule and was involved to some extent in the assassination attempt of 1944. An opponent of National Socialism since its beginning, he became – like almost all inhabitants of East Prussia – a victim of Hitler's political folly.

The analysis emphasizes the multidimensional character of inner life. Lehndorff appears in the text primarily as a surgeon providing help to suffering people – regardless of any political, racial or territorial divisions. In his practice, he acts with the greatest dedication attainable by a human, particularly during the Soviet siege of the Königsberg fortress (January–December 1945). He rejects violence, even in defense of himself or his close ones. Many times, he miraculously escapes sudden death, also surviving many arrests, detention in a concentration camp, an escape on foot from Königsberg to his native Ermland, and finally, departure from Poland to Germany.

Lehndorff developed his inner life consciously, joining in his youth – as a worshipper of Reformed Christianity – the Confessing Church (*Bekennende Kirche*) which opposed National Socialism in Nazi Germany. The surgeon's constant practice was everyday prayer, reading of the Bible, meditation. In his evangelical radicalism, he even resorted to conducting service to worshippers (due to a lack of pastors) both in Königsberg and after the war, in Ermland, where he was hiding at his friends' or relatives' houses. He used to be arrested by the NKVD and the Polish UB (Office of Security) for “religious propaganda”. Since he treated his persecutors (Russians, Poles) as well, in critical moments he would escape death. For a reader in our century, he is a model of a heroic Christian striving for reconciliation of nations and forgiveness of guilt. Lehndorff's atonement is service to suffering people, uniting people of goodwill and constituting an evangelical sign of Christ's presence.

Keywords: East and West Prussia, German aristocracy, the family of Grafs von Lehndorff, doctor's work during war and peace, surgeon's heroism, siege of the Königsberg fortress, writer's account of apocalypse, human misery and evangelical promises, Protestantism, Confessing Church, ethics of obligation and responsibility, inner freedom in external captivity, Theo- and Christocentric piety, Lehndorff

Streszczenie: W artykule wykorzystano sławną na Zachodzie (szczególnie w obszarze języka niemieckiego) książkę Hansa Grafa von Lehndorff (1910–1987), *Ostpreußisches Tagebuch. Aufzeichnungen eines Arztes aus den Jahren 1945–1947*. Za czasów PRL książka ta była najsurowiej zakazana przez cenzurę komunistyczną z powodu przedstawienia okrucieństw żołnierzy Armii Czerwonej w stosunku do ludności cywilnej, a szczególnie kobiet gwałconych masowo przez Sowieców.

Lehndorff wywodził się z arystokracji pruskiej, związanej z Prusami Wschodnimi przez około 600 lat. Od młodości wychowywany w duchu rycerskim sprzeciwiał się skrycie rządowi Hitlera i zaangażowany był w pewnym stopniu także w zamach na niego w 1944 roku. Będąc od początku przeciwnikiem narodowego socjalizmu, stał się – jak wszyscy niemal mieszkańcy Prus Wschodnich – ofiarą politycznego zaślepienia Hitlera.

W analizie zwraca się uwagę na wielowymiarowość życia wewnętrznego. Lehndorff pojawia się w tekście przede wszystkim jako lekarz chirurg, niosący pomoc ludziom cierpiącym – bez względu na podziały polityczne, rasowe czy terytorialne. W swej praktyce działa z najwyższym możliwym dla człowieka poświęceniem, szczególnie w okresie oblężenia twierdzy Królewiec przez Sowieców (styczeń–grudzień 1945). Wyrzeka się użycia siły, również w obronie własnej lub najbliższych. Wielokrotnie unika w sposób cudowny nagłej śmierci, przeżywa także liczne aresztowania, pobyty w obozie zagłady, pieszą ucieczkę z Królewca na Warmię, w rodzinne strony, wreszcie wyjazd z Polski do Niemiec.

Swoje życie wewnętrzne Lehndorff rozwijał świadomie, wiążąc się za młodu – jako wyznawca chrześcijaństwa reformowanego – z Kościołem Wyznającym (*Bekennende Kirche*), który w Niemczech hitlerowskich sprzeciwiał się narodowemu socjalizmowi. Stałymi praktykami lekarza chirurga były codzienne modlitwa, czytanie Pisma Świętego, medytacja. W swym radykalizmie ewangelicznym doszedł nawet do prowadzenia nabożeństw dla wiernych (z braku pastorów) zarówno w Królewcu, jak i po wojnie na Warmii, gdzie się ukrywał u krewnych lub znajomych. Za „propagandę religijną” był zatrzymywany przez NKWD oraz polski Urząd Bezpieczeństwa. Ponieważ leczył także swych prześladowców (Rosjan, Polaków), w krytycznych chwilach bywał ocalany od śmierci. Dla czytelnika w naszym stuleciu stanowi wzór chrześcijanina heroicznego, który dąży do pojednania narodów i przebaczenia sobie win. Zadośćuczynienie Lehndorffa polega na służbie człowiekowi cierpiącemu, który jednoczy ludzi dobrej woli i stanowi ewangeliczny znak obecności Chrystusa.

Słowa kluczowe: Prusy Wschodnie i Zachodnie, arystokracja niemiecka, rodzina hrabiów von Lehndorff, praca lekarza w czasie wojny i pokoju, heroizm chirurga, oblężenie twierdzy Królewiec, pisarskie świadectwo apokalipsy, poniewierka człowieka i obietnice ewangeliczne, protestantyzm, Kościół Wyznający, etyka powinności i odpowiedzialności, wolność wewnętrzna w niewoli zewnętrznej, pobożność teo- i chrystocentryczna Lehndorffa

List do Hansa Grafa von Lehndorff

Pukam do Ciebie Hansie hrabio von Lehndorff. To Ty odnalazłeś Jezusa. Twoje stopy odcisnęły się w pyle tyłu wschodniopruskich dróg. Nie miałeś nawet dobrych butów, gdy roznosiłeś ludziom dobrą nowinę. Hostię swojego serca, jak skrzydło złamane anioła. Serca tak ciężkiego od modlitwy, jak plastry są ciężkie od miodu. Tyle miłości miałeś dla ludzi. Miłości, która jest paszportem do nieba.

Ja też kocham, usiłuję naśladować Ciebie, święty pośród lekarzy. Ale moja miłość na razie czołga się u kolan Twojej. I mam nadzieję, że tam, dokąd idę, kiedyś spotkam Ciebie.

Zbig¹

Dziennik wschodniopruski stanowi najważniejsze – a w każdym razie najślawniejsze – ogniwo trylogii wspomnieniowej lekarza i pisarza niemieckiego, Hansa Grafa von Lehndorff (*1910 Graditz, Saksonia †1987 Bad Godesberg k. Bonn), opublikowane w 1961 roku jako samoistny tekst diarystyczny oparty na osobistych notatkach prowadzonych w latach 1945–1947². Wydawcy niemieccy nie przewidywali, że dokumentalny na pozór *Ostpreußisches Tagebuch* stanie się w Republice Federalnej Niemiec prawdziwym bestsellerem, osiągającym w ciągu kilkunastu lat wielotysięczne nakłady, sprzedawanym nieustannie w minionym półwieczu aż do chwili obecnej.

Lehndorff ocalał w czasie zażartej, daremnej obrony Królewca przed Armią Czerwoną. Wielu jego kolegów ze szpitala oraz znajomych z tego miasta nie przeżyło oblężenia, bombardowań, zimna, głodu i chorób. Sam autor, jak czytamy w *Dzienniku wschodniopruskim*, ocalał w sposób nie do końca dla nas pojęty. Znajdował się bowiem w centrum bombardowania, utracił cały dobytek w izbie zniszczonej przez pocisk artyleryjski (sam akurat był nieobecny), strzelano do niego parokrotnie z broni długiej lub krótkiej – zawsze, na szczęście, niecelnie.

Co znamienne, w burzliwych tygodniach wojny, pobytu w obozie, a potem ucieczki z Królewca w rejon Rosenberga/Suszu, autor *Dziennika...* w razie zaczepki lub wręcz napaści prawie nigdy nie bronił się w sposób czynny, odpowiadając przemocą na przemoc, lecz raczej stawiał opór bierny albo uciekał prześladowcom, polegając po prostu na swej dobrej kondycji oraz

¹ Rękopis Zbigniewa Smoczka, poety, leśniczego w Puszczy Goleniowskiej. Tekst odręczny, pisany długopisem, datowany w Łęsku na 25 kwietnia 2012. Ortografię ujednolicono. Oryginał w moim archiwum.

² H.G. von Lehndorff, *Ostpreußisches Tagebuch. Aufzeichnungen eines Arztes aus den Jahren 1945–1947*, wyd. 23, Monachium 1997, ss. 290. Pierwsze tłumaczenie polskie opublikowano w ramach Deutsch-Polnisches LiteraturForum (Szczecin-Greifswald): H.G. von Lehndorff, *Dziennik wschodniopruski. Zapiski lekarza z lat 1945–1947*, tłum. P. i A. Sulikowscy, opracowanie przekładu oraz redakcja J. i A. Sulikowscy, Szczecin 2010, ss. 298 (dalej skrót: DWP i stronica; paginację dostosowano do nieco zmienionego wydania z roku 2012). Do przekładu i wydania tej niezwyklej książki zachęcił nas Zbigniew Smoczek, leśniczy w Łęsku (Puszcza Goleniowska), autor kilku tomów wierszy, zasłużony w upowszechnianiu poezji i myśli religijnej. Niedawno dzieło Lehndorffa ukazało się pod innym tytułem: H. von Lehndorff, *Dziennik z Prus Wschodnich. Zapiski lekarza z lat 1945–47*, seria „Świadectwa. Niemcy XX wiek”, tłum. Z. Owczarek, Warszawa 2013, ss. 352 + 12 fot (cenne posłowie historyka Piotra Madajczyka).

licząc na sprzyjający los. W wymiarze życia duchowego wydaje się nieprzeciętnym chrześcijaninem, osiągając w wierze heroizm i dając temu świadectwo do końca swych dni, to znaczy także w Niemczech Zachodnich, dokąd przedostał się w maju 1947 roku, i gdzie odnalazł ocalałą część swej rodziny (ojciec, siostra, ciocia).

W zakonnym szpitalu Joannitów w Bad Godesberg k. Bonn, z którym związał się od 1950 roku, zyskał wielkie uznanie jako lekarz - praktyk i teoretyk – otrzymał początkowo stanowisko ordynatora, a potem w 1954 roku dyrektora całej placówki.

Lehdorff, wybitny potomek arystokracji pruskiej, przez całe swe życie (zakończone w wieku 77 lat) szedł słoneczną drogą. Potrafił w każdych okolicznościach życia – w sytuacjach najskrajniejszych i na pozór beznadziejnych – okazać się rozumiejącym lekarzem, skutecznym operatorem, a potem rehabilitantem. Pozostaje zawsze po prostu dobrym człowiekiem.

Podobnie postępuje w swej sztuce literackiej stanowiącej wobec głównego powołania lekarskiego fach uboczny. Lecz i w tej dziedzinie Hans Graf Lehdorff, czerpiąc z lektur młodości i ogólnej, wysokiej kultury literackiej, osiągnął bardzo dobre rezultaty. Zapiski diarystyczne prowadził z systematycznością, by tak rzec, „pietystyczną”, to znaczy w duchu pobożności uformowanej dzięki obcowaniu w latach instersburskich 1941–1944 z wiernymi ewangelickiego Kościoła Wyznającego, będącego w opozycji do ideologii nazistowskiej³. Niemal codziennie, nie bacząc na zagrożenia zewnętrzne ani na swe wyczerpanie w walce o przeżycie każdej godziny, notował fakty czasu Apokalipsy, dając zapisy zwięzłe, plastyczne, literacko wartościowe, dotyczące dramatycznych zdarzeń, lecz w głębszym planie narracyjnym także poruszające istotne kwestie religijne.

W wydaniu niemieckim ważne cytaty, przeważnie biblijne, nie zostały zlokalizowane, skutkiem czego „wtapiają” się w tok narracji, nie przyciągając uwagi czytelnika w takim stopniu, jak zapewne planował sam autor. Oto cały wolumin *Ostpreußisches Tagebuch* opatrzone apostrofą „Widzieliśmy chwałę Jego”, pochodzącą z *Listu św. Jana Apostoła* (J 1, 14). Wobec dramatycznej, a nierzadko tragicznej treści *Dziennika...* tego rodzaju wykrzyknik – nawet z *Pisma Świętego* – wydaje się czymś niestosownym. Bo jakaż mogłaby być „chwała Chrystusa” z cierpienia i śmierci tysięcy młodych żołnierzy Wehrmachtu i Armii Czerwonej? Z hańby masowo gwałconych przez

³ H.G. von Lehdorff, *Die Insterburger Jahre. Mein Weg zur Bekennenden Kirche* [1 wyd. 1965], Monachium 2001, ss. 100. Spośród trzech książek autobiograficznych ta – najskromniejsza objętościowo – przynosi najwięcej informacji na temat ewangelicznego ugruntowania wiary Lehdorffa. Rzecz nieprzetłumaczona dotąd na język polski.

Sowieców dziewcząt i kobiet niemieckich? Z poniewierki pacjentów co dzień umierających setkami w szpitalu Lehndorffa, bezradnego wobec braku leków, higieny, odrobiny nawet żywności dla swych podopiecznych? Wreszcie z cierpienia dzieci i starców, miażdżonych przez okrucieństwo ostatniej fazy wojny? Na te pytania nie potrafimy odpowiedzieć.

Wielu ludzi na oczach Lehndorffa traci życie doczesne, lecz nie oznacza to przecież utraty życia wiecznego, w które diarysta zawsze i niezachwianie wierzy, przestrzegając na przykład zrozpaczonych współpracowników przed ucieczką w samobójstwo. Oto znaczący cytat z oblężenia Królewca, zapisany w sobotę, 7 kwietnia 1945, na dwa dni przed wejściem Armii Czerwonej:

W naszym otoczeniu niektórym osobom nerwy zaczynają odmawiać posłuszeństwa. Zauważam kilku ludzi leżących w głębokim śnie, ponieważ prawdopodobnie wzięli zbyt dużo tabletek nasennych. Aby zapobiec ryzyku samobójstw, którymi w tych warunkach mogliby się niektórzy zarazić, wygłaszam w sali operacyjnej krótką mowę, która bazuje na Piśmie Świętym: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają tylko ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Ale raczej bójcie się tego, który może i ciało, i ducha zatracić w piekielnym ogniu” [Mt 10, 28].

DWP, s. 61

W roli tłumaczy i redaktorów wydania polskiego zadaliśmy sobie trud, aby w całej książce zlokalizować wszystkie, o ile to możliwe, cytaty biblijne pełniące w narracji funkcję punktów orientacyjnych dla budowanej przez czytelnika sieci interpretacyjnej. Widać, że Lehndorff do wielu sytuacji dopasowuje zapamiętany fragment Biblii, słusznie uważając zdania sakralnego tekstu za uwagi skierowane do samego siebie w ważnym momencie życia. Oświadcza we wstępie do *Dziennika wschodniopruskiego*:

Niniejsza relacja została spisana w roku 1947, częściowo na podstawie szczęśliwie zachowanych zapisków dziennikowych, częściowo zaś dzięki ciągle żywym wspomnieniom. Dotychczas autor nie chciał ich publikować, gdyż sam miał zbyt mały dystans do opisywanych faktów. Z biegiem czasu wydarzenia tamtych dni stały się historią i to, co dotąd było osobiste, jak się okazuje, nie dotyczy już tylko jednej osoby. Dlatego spróbuję przekazać Czytelnikowi moje przeżycia, nawet narażając się na niebezpieczeństwo ponownego cierpienia.

Oby te zapiski pomogły pojąć Czytelnikowi ułamek przeszłości i okazały się przydatne w życiu, stawiającym nas codziennie przed nowymi zadaniami.

H.L.

Słowa te stanowią ważną informację o dacie powstania pierwszej redakcji *Ostpreußisches Tagebuch* – to druga połowa roku 1947, po wyjeździe z Polski. Początek *Dziennika wschodniopruskiego*, zapisany latem 1944 roku, płynie jeszcze w rytmie niespiesznym i refleksyjnym, jak rzeki Prus Wschodnich, a szczególnie Pregola/Pregel, przywoływana w pierwszych rozdziałach.

Modlitwa prywatna Lehdorffa dotyczy życia najpierw osobistego, jest najgłębszym, żywym nurtem jego psychiki podczas codziennych zadań. Nawet w najtrudniejszych dniach obłączenia Królewca młody lekarz czyta wieczorem fragmenty Biblii, nierzadko zachęcając do lektury i dyskusji swoich współpracowników z chirurgicznej grupy operacyjnej. Pod koniec stycznia 1945 notuje w trakcie nieustannej pracy lekarskiej:

Każdego dnia znajdujemy też chwilę czasu, aby wspólnie czytać fragmenty Pisma Świętego i omawiać czytanie dnia. Czynność ta nadaje sens naszej często na pozór beznadziejnej pracy, a każdy dzień z Pismem staje się szczególnie.

DWP, s. 42

Jednak specjalną wagę przykładają Hans von Lehdorff do wspólnych nabożeństw, które nierzadko – z braku kapłanów (to znaczy pastorów) – inicjuje, prowadząc modlitwę zbiorową jako człowiek świecki. Praktyce tej pozostał wierny po opuszczeniu Królewca także w rodzinnych stronach, gdzie władzę sprawowała zwycięska Armia Czerwona, przekazująca stopniowo (w latach 1946–1947) ziemie Warmii w ręce Polaków. Charakterystyczne, że autor *Dziennika wschodniopruskiego* w najtrudniejszych nawet warunkach zewnętrznych starał się uczcić ważne święta roku liturgicznego we wspólnocie wiernych. W dzień Wielkiej Nocy, 21 kwietnia 1946 roku, zapisuje istotną informację:

Odprawiam nabożeństwo w mojej izbie przyjęć, którą bardzo świątecznie przyozdobiliśmy na tę okoliczność. Mimo braku śpiewników pieśni wykonano nader przyzwoicie. Także rosyjski krawiec, najwyraźniej należący do jakiejś sekty, brał udział w nabożeństwie. Jako tekst czytania wybrałem historię Zmartwychwstania Pańskiego wedle Jana Ewangelisty. Ponieważ moimi słuchaczami są przede wszystkim kobiety, fragment ten wydaje się najlepszy.

DWP, s. 236

Cykl wielkanocny zamyka ruchoma w kalendarzu kościelnym uroczystość Zesłania Ducha Świętego. Zwraca uwagę niespokojne tło zdarzeń.

Z Rosjanami walczy bowiem polska partyzantka. Niekiedy Sowietci zostają wypchnięci z małych miejscowości i muszą przysyłać wzmocnione załogi, aby przepędzić krnąbrnych Polaków. Żołnierze Armii Czerwonej stanowią przy tym poważnie zagrożenie dla płci pięknej. Swoim barbarzyńskim zwyczajem stosują wobec „branek” przemoc. Szczególnie kobiety atrakcyjne – Rosjanki, Niemki, Polki – muszą nieustannie obserwować wyzwolicieli.

Wiemy też, że już w drugiej połowie roku 1945 Lehndorff prowadził na poły konspiracyjny obchód lekarski sąsiednich wsi, ukrywając się cały czas u swojej cioci w Grasnitz/Grażymach. Oczywiście nie mógł wtedy przeoczyć wielkiego wydarzenia religijnego – Pięćdziesiątnicy⁴. Znamienne jest zdanie końcowe, świadczące o uczuciowym stosunku do Objawienia. W dziedzinie religii u Lehndorffa prawie nigdy nie pojawia się poczucie rutyny, jałowości czy wewnętrznego wypalenia. Wręcz przeciwnie. Zachowuje świeżość i młodość swej wiary.

W związku z nabożeństwami odprawianymi w rejonie Grażym/Grasnitz i Ostródy/Osterode Lehndorff został w końcu – po kilku ostrzeżeniach – zatrzymany przed polski Urząd Bezpieczeństwa, poddany rewizji i aresztowany. Tylko dzięki niemal cudownym zbiegom okoliczności autor *Dziennika wschodniopruskiego* zdołał uciec z ostródzkiego więzienia komunistycznego, ratując zapewne życie, ponieważ łatwo mógł być oskarżony przez NKWD lub UB o szpiegostwo, nielegalne organizowanie zebrań publicznych, propagandę religijną itd.

Już w czasie pierwszych tygodni oblężenia Królewca, obserwując poniewierkę ludności cywilnej, notuje w charakterystyczny dla siebie sposób, wprowadzając skojarzenia biblijne. Wyciąga przy tym wnioski ważne dla siebie samego jako chrześcijanina:

Na drodze Alte Pillauer Landstraße skrzypią mozolnie koła wozów, nieprzerwanie przejeżdżających obok nas. Pomiędzy nimi ludzie w każdym wieku i każdego stanu ciągną swoje sanki lub pchają przed sobą wyładowane wózki dziecięce – nikt nie odwraca się za siebie. Któż nie pomyśli w takim momencie o słowach Pisma Świętego: „Módlcie się, byście nie musieli uciekać zimą” [Mt 24, 20; Mk

⁴ W Kościele reformowanym to właśnie święto – ostatnie ogniwo wielotygodniowego cyklu wielkanocnego, przeżywane jest z młodzięcym prawie nabożeństwem, ponieważ Duch Święty okazuje się dla wyznawców tego kierunku prawdziwym stróżem Bożych tajemnic. Stąd istnieją pomniejsze Kościoły reformowane czczące nawet w swej nazwie to fundamentalne wydarzenie biblijne, na przykład Zielonoświątkowcy. Także w katolicyzmie polskim Zielone Świątki obchodzone są dość uroczysto, choć nie bez pewnych gestów przedchrześcijańskich (na przykład oblamywanie gałęzi brzoź zdobiących ołtarz lub bramę kościelną i traktowanie ich na sposób „magiczny”, to znaczy gwarantujący szczęście prywatne, płodność zwierząt gospodarskich i upraw rolniczych).

13, 18]. To szczęście, że mam w rękę modlitewnik naszej wspólnoty, jedyną rzecz, dzięki której można zdobyć jeszcze orientację.

DWP, s. 23

Obleżenie Królewca zagraża wszystkim cywilnym mieszkańcom miasta, a w dalszej kolejności także całej prowincji Prus Wschodnich. Miasto stołeczne stanowi na tym obszarze najmocniejszy punkt oporu, podobnie jak Warszawa w 1939 roku, symbolizująca suwerenność całej Polski. Z jednostkowego punktu widzenia dzieją się więc rzeczy ostateczne. Wobec ostrzału artyleryjskiego i bombardowania 27 stycznia 1945 roku Lehdorff szuka rady na kartach Biblii:

Z perykop Pisma Św. wybieramy szczególnie zaskakujące słowa: „Daj mi, mój synu, twoje serce i pozwól, by twoje oczy cieszyły się moimi ścieżkami” [Prz 23, 26]. To jest fragment czytany podczas mojego chrztu i może oznaczać tylko najwyższy stopień alarmu. Zostań tutaj, miej oczy otwarte! Nie myśl: jak stąd uciec? Spójrz oto, wszyscy, którzy tak myślą, potracili głowy. Zostań tu, blisko mnie, wtedy poznasz moją moc i chwałę.

DWP, s. 23

Autor tych słów nie wie, że twierdza Królewiec przetrwa jeszcze dwa miesiące i skapitułuje dopiero 8 kwietnia 1945. Postanawia jednak pozostać w obleżonym, konającym z dnia na dzień mieście. Cena obrony okaże się bardzo wysoka. Co dzień giną w mieście setki osób. „Każdego ranka przed drzwiami kościoła leżą nieznanymi zmarli, niektórzy całkiem nadzy. Trzeba ich pochować, co przy zamrożonej ziemi jest niemal niewykonalne” (DWP, s. 31). Ostatnia posługa miłosierdzia wobec porzuconego ciała spada na miejscowych kapłanów i cywilnych ochotników, którzy jednak nie nadążają z pochówkiem z powodu wzrastającej liczby zwłok. Niekiedy doktor Lehdorff zajmuje się i tymi sprawami, odkładając na chwilę swoje podstawowe obowiązki. Podczas obleżenia, a więc *in articulo mortis*, pochówki odbywają się pośpiesznie, często pod nieobecność pastora, przy czym najtrudniejsze okazuje się wykopanie odpowiedniego dołu w skorupie zlodowaciałej gleby.

Szpital królewiecki przyjmuje codziennie dziesiątki rannych, co zmusza wszystkich lekarzy do pracy w przyspieszonym tempie. Lehdorff jako chirurg ma bardzo ograniczony czas na udzielenie pierwszej pomocy i zasadnicze rozstrzygnięcia operacyjne. Działając pod zewnętrznym przymusem, doświadcza jednak rozterek sumienia lekarskiego. Pośpiech chirurga może

pociągnąć za sobą nieodwracalne konsekwencje – ocalając życie pacjenta, czyni się go jednocześnie inwalidą (na przykład przez pospieszną amputację kończyn). Stąd autor *Dziennika...* liczy na swoistą wyrozumiałość Boga, który zna wszystkie okoliczności niechcianych zaniedbań (DWP, s. 52).

Lehndorff świętuje Niedzielę Palmową wewnątrz, z głębokim przejęciem słowami Ewangelii. Jednocześnie dostrzega piękno przyrody, budzącej się właśnie do życia. Duchowość młodego, 35-letniego lekarza rozwija się w kilku przestrzeniach jednocześnie. Obrazy świata natury stanowią w tym przypadku nieodłączny, wczesny składnik pamięci artystycznej. Nim jeszcze dokonał się przełom religijny w duszy Lehndorffa, istniało już pod tym względem w jego psychice szerokie pasmo wrażeń i refleksji przyrodniczych, ukształtowane w dzieciństwie oraz młodości dzięki wakacyjnym wyprawom do lasu, polowaniom, grzybobraniom, zbieraniu jagód. Wszystkie te nadzwyczaj pozytywne, młodzieńcze doświadczenia związane są przede wszystkim z Pojezierzem Iławskim. Wystarczy pod tym kątem prześledzić książkę wspomnieniową tegoż autora *Menschen, Pferde, weites Land. Kindheit- und Jugenderinnerungen* (1983).

Wobec wielkich zniszczeń Królewca, nieustannego ostrzału artyleryjskiego i nalotów sowieckich Lehndorff przygotowuje nabożeństwo rezurekcyjne w sali operacyjnej królewieckiego szpitala. Postępuje tak z uwagi na bezpieczeństwo zgromadzonych, ponieważ akurat blok chirurgiczny znajduje się w najmocniejszej konstrukcyjnie części budynku, co zostało praktycznie potwierdzone w czasie minionych tygodni oblężenia: rozpadały się górne kondygnacje szpitala, rozsypywały się w gruz sąsiednie kamienice, a żelbetowa kondygnacja szpitala nie została poważniej naruszona.

Mimo straszliwej presji oblężenia, utraty nadziei przez wielu Lehndorff nie rezygnuje nawet ze śpiewów liturgicznych, co w tym wyjątkowym momencie uwydatnia jego wiarę silniejszą niż obawa cywila, skazanego przez wojsko na powolną lub nagłą, mało znaczącą śmierć. Pamiętne ujęcia epickie dotyczą bombardowania centrum Królewca przez lotnictwo rosyjskie, któremu Niemcy nie potrafią już przeciwstawić ani sił Luftwaffe, ani nawet skutecznej artylerii przeciwlotniczej. Z podobną bezradnością obserwowano w 1939 roku ataki niemieckich sił powietrznych na polskie miasta, szczególnie Warszawę, oraz na długie kolumny uciekinierów. Teraz role się odwróciły. Mówimy tutaj o sposobie lektury czytelnika polskiego pamiętającego przebieg okupacji niemieckiej.

W drugiej części cytatu pojawia się wszakże reakcja zaskakująca i w tego rodzaju wojennych relacjach ogromnie rzadka. Mianowicie scena apokalipt-

tyczna zostaje w jakiś sposób zneutralizowana przez głośny śpiew psalmu 146 *Lobe den Herrn, meine Seele*.

Czwartek, 5 kwietnia [1945]

Dzisiaj przyszła kolej na lotników. Od samego rana w tę przepiękną niedzielę aż do późnego popołudnia latają, najpierw na pułapie pięciuset metrów, potem coraz niżej, nad wszystkimi dzielnicami miasta. Zawsze unosi się ich w powietrzu kilka setek, zrzucają bomby ciężkiego kalibru i wałęsają ze wszystkich łuf na ulice. Nie widać żadnych śladów obrony. Samoloty-oprawcy realizują swoje zadanie spokojnie i metodycznie. Straszliwy spektakl ukazujący się oczom, gdy przechodzimy z naszego budynku ku stawowi zamkowemu. Na stalowoszarym niebie grzmi szalona burza w kierunku centrum miasta, zakrywanego od czasu do czasu przez chmury dymu. Nad śródmieściem wyrosły czarne zbocza, z których strzelają w górę płomienie. Nad tym zjawiskiem unoszą się nadlatujące ze wszystkich stron samoloty, rzucają się do diabelskiego kotła i bez szwanku wylatują z drugiej strony. Kamienne schody przed naszymi drzwiami usiane są odłamkami pocisków. Jednak do piwnicy chowamy się chyłkiem tylko wtedy, gdy samoloty znajdują się bezpośrednio nad nami. Zazwyczaj stoimy uparcie na zewnątrz i patrzymy zafascynowani na diabelskie harce. Wprawdzie nie da się porozumieć, ale nie jest to potrzebne. Wiemy bowiem, że oboje myślimy o tym samym, mianowicie o słowach, jakie nasz Pan i Zbawiciel pozostawił nam na dni prerażenia i zagłady: „Uważajcie i podnieście głowy, bo zbliża się wasze wybawienie” [Łk 21, 28].

Zauważam, że Doktora śpiewa i po chwili śpiewamy już oboje w kierunku straszliwego huku: „Błogosław Pana, o duszo moja, chcę aż do śmierci wielbić Go. Jeszcze godziny mam na tym padole, więc chwalić Pana będę wciąż” [Ps 146]. Żyjemy w tych dniach żarliwie. Wszystkie myśli krążą wokół nieprzemijalnego punktu w naszym życiu. A z takiej wiary niemal wyrasta chęć jej okazania.

DWP, s. 58–59

Akapit ten świadczy o heroicznosci życia religijnego obojga młodych lekarzy. Wytrwali wszystkie cierpienia w czasie oblężenia, niosąc pomoc lekarską tysiącom ludzi. Te dwa miesiące były dla nich jak wiele lat. Dopiero wejście Sowietów sprawiło, że oboje – a szczególnie Doktora, jako kobieta – zostali wystawieni na najcięższe dla człowieka próby.

Ważnym pomocnikiem Lehdorffa okazuje się w apokaliptycznych godzinach jego ukraiński asystent Czerniecki, bez trudu porozumiewający się z żołdakami sowieckimi, plądrującymi wszystkie zakamarki szpitala, grabiącymi mienie pacjentów oraz personelu. Dzięki pośrednictwu Ukraińca bariera językowa zostaje usunięta. Łatwiej też rozumie autor różnice cywilizacyj-

ne, przede wszystkim dzikość czy „azjatyckość” młodych żołnierzy. W ciągu paru godzin zniszczone zostają magazyny leków i żywności, które mogłyby służyć przez wiele tygodni zarówno zwycięzcom, jak i dotychczasowym pacjentom szpitala. Po kilkunastu godzinach straszliwego nieładu i rozpasania rosyjskich rabusiów diarysta próbuje jakoś podsumować tragiczne położenie wszystkich mieszkańców szpitala wydanych na łaskę i niełaskę Sowietów.

Po upadku twierdzy Królewiec, 10 kwietnia 1945 roku, odbywa się pochód pokonanych obrońców miasta przed dowództwem Armii Czerwonej. Wśród tysięcy wynędzniałych jeńców znajduje się Lehndorff jako świadek szczególnie ważny, zdolny pozostawić w piśmie wrażenia trudno przekazywalne. Od spostrzeżeń czysto zewnętrznych przechodzi w pewnym momencie do własnych doświadczeń duchowych. Milczą już królewieckie dzwony, zniszczone przez artylerię rosyjską, lecz nadal toczy się dialog duszy z Bogiem historii:

Tłum niesie nas dalej, w kierunku zamku. Nad ruinami góruje, jak wykrzyknik, wieża, pęknięta wzdłuż, poszarpana, odrapana, potrzaskana tysiącami pocisków. Można do niej zajrzeć – tam wysoko jeszcze wisi w niej dzwon. I nagle głos wewnętrzny we mnie, dający mi odpowiedź i nakaz: Otwórz oczy i patrz, gdyż bez twojego wzroku wszystko, co się tu dzieje, byłoby bezsensowne, bezcelowe, byłoby jedynie diabelskim chichotem. To nie jest jeden z wielu momentów historii powszechnej – nieokreślony, który zaraz zniknie – to cała historia powszechna opowiedziana w jednym momencie, w twoim momencie. Dlatego patrz tylko, a zobaczysz wielkość Boga. I to brudne, wyczerpane stworzenie ludzkie, którym jestem, drży od przenikającego błogosławieństwa.

DWP, s. 69

Mamy do czynienia z niezwyklejmi sekwencjami *Dziennika wschodniopruskiego*. Świat cywilizacji tutejszej został zdruzgotany i unicestwiony. Lecz wewnętrzna twierdza człowieka religijnego pozostaje nadal żywa. Tutaj brzmi głos Tego, który w pełni panując nad historią rodzaju ludzkiego, nigdy się jednak z nią nie utożsamia. Lehndorff uświadamia sobie, że ostateczny, historiozoficzny sens dziejów dostępny jest tylko dla Boga oraz tych jego nielicznych wyznawców, którzy potrafią przyjąć słowa „z wysoka” jako cząstkową interpretację okrutnych, niewyobrażalnych zdarzeń.

Przemoc uzbrojonych i pijanych nad bezbronnymi, trzeźwymi, sceny plądrowania szpitala królewieckiego pokazują swoistość totalitaryzmu sowieckiego, jego wymiar infernalny. Nim branki zostaną fizycznie unicestwione

głodem, zimnem i chorobami, przechodzą przez męki gwałtów, cielesnego druzgotania organizmu.

Siedzieliśmy blisko siebie i czekaliśmy na koniec, jakikolwiek miałby on być. Strach przed śmiercią, który od czasów ostrzału miasta nie grał już żadnej znaczącej roli, zniknął zupełnie za sprawą jeszcze straszniejszych wydarzeń. Ze wszystkich stron słychać było zrozpaczone kobiece krzyki: „Strzelaj! Strzelaj wreszcie!”. Ale nasi dręczyciele chętniej bawili się w zapasy, niż rzeczywiście używali broni.

Po pewnym czasie żadna z kobiet nie miała siły do stawiania oporu. W ciągu kilku godzin zaszła w nich zmiana, ich dusze umarły, słychać było histeryczny śmiech, który jeszcze pobudzał dzikie żądze Sowietów. Czy można w ogóle pisać o tych rzeczach – najgorszych, jakie mogą zdarzyć się wśród ludzi? Czy każde słowo nie oskarża mnie samego? Czy nie było dość okazji do rzucenia się w obronę i znalezienia przyzwoitej śmierci? Tak, moją winą jest to, że jeszcze żyję i z tego też powodu nie wolno mi niczego przemilczać.

DWP, s. 71

Przy końcu cytowanego fragmentu czytamy pytanie, przewijające się na stronicach *Dziennika wschodniopruskiego*: „Czy każde słowo nie oskarża mnie samego?”. Lehdorff znajduje się w sytuacji tragicznej, najtrudniejszej w swym dotychczasowym życiu. Rycerska tradycja rodzinna, wedle której był wychowywany, zalecała w przypadku krańcowym podjęcie walki wręcz. Nawet udało się lekarzowi zdobyć rewolwer z zapasem amunicji. Broń nie została jednak ani razu wykorzystana. Wydaje się, że chirurgowi z Królewca przeznaczona była droga oporu wewnętrznego bez stosowania – daremnej w takim wypadku – siły fizycznej.

Pokusa odwetu – skądinąd zrozumiała – przez kilka dni po upadku Królewca żyła w duszy Lehdorffa, zatruwając go wewnątrz. Co znamienne i tutaj pojawiają się skojarzenia biblijne. Jak wiadomo, młody Mojżesz, dorastając się w Egipcie, był świadkiem przemocy wobec Żydów, swych pobratymców. Działając pod wpływem gniewu, uderzył Egipcjanina-prześladowcę, zabijając go w ciągu paru sekund. Znaleźli się jednak świadkowie tej zbrodni, którzy później Mojżesza szantażowali.

Rankiem spotkałem jednego z Rosjan w wypalonej aptece. Przez sekundę poczułem wielkie pragnienie zemsty, gdy widziałem, jak się przede mną potykał w ciemności. Jakie to myśli wtedy przelatywały mi przez głowę! Mojżesz i Egipcjanin! Ale co zrobić ze zwłokami? Tutaj zaraz je znajdują. – A, nie szkodzi, gorzej być nie może! – Nie, zostaw go, on też jest tylko nędznym narzędziem.

Długo walczyłem z asystentką chirurga, która chciała sobie odebrać życie. Poprosiłem ją w imię Jezusa Chrystusa, aby z nami pozostała. Inne argumenty już nie działały. W końcu odpuściła.

DWP, s. 73

Lehndorff znajdował się wówczas – wraz z tysiącami rodaków – na drodze krzyżowej, którą ludzie sami sobie zgotowali. Najmocniej przeżył, jak widzimy z dramaturgii zdarzeń, tragiczny los swej dzielnej asystentki, już wspomnianej Doktory.

Gdy wchodzę później do sali operacyjnej, od razu zauważam, że wydarzyło się coś nowego. Siostry patrzą na mnie przerażone. Doktora stoi przy stole i robi jak zawsze opatrunki. Ale te oczy! Mój Boże! W resztki mej duszy wbija się cierń niepokoju. Wychodzę chyłkiem i padam na jakiś metalowy stelaż od łóżka. Spać, teraz spać i nic nie widzieć. Dosyć już. Po jakiejś chwili Doktora zjawia się koło mnie w podartym kitlu, starając się mnie pocieszyć. „Czy poszukałbyś mojej Biblii? Chyba leży gdzieś na podeście. Wyrzucili mi ją z kieszeni”. Jak idiota szukam Biblii i nawet udaje mi się tę książkę znaleźć. Potem siedzimy przez chwilę obok siebie na stelażu, nie poruszając się. Doktora chce, żebym uciekał. Sam na pewno bym się jakoś stąd wyrwał i przedarł na Zachód. „Nic już tutaj nie zrobisz. Mam moje tabletki, a poza tym wiem, że Bóg nie wymaga rzeczy niemożliwych”. Jestem zbyt zmęczony, aby coś odpowiedzieć, z obrzydzenia staram się nie mówić głośno. Chyba jasne, co się wydarzyło w czasie mojej nieobecności. To mógł być tylko ten diabeł, z którym sobie nie poradziła – moc ciemności, przeciw której nie ma lekarstwa. (Potwierdzenie tego faktu wyczytałem kilka miesięcy później w zapiskach Doktory „po raz pierwszy przez cały ten okres dopadł mnie strach” pisała. „Wiedziałam od razu, tu się nic nie da zrobić”).

DWP, s. 74

Przyjaźń obojga zostaje wystawiona na wielką próbę. Mężczyzna nie może już obronić kobiety, która staje się ofiarą najbardziej pokrzywdzoną. Zło niszczy najlepszych ludzi w szpitalu i całym Królewcu. Powtarza się tutaj znany z historii powszechnej wariant wojenny: gdy miasto upada, obrońcy jego zostają wydani na pastwę zwycięzców, tracąc wszelkie prawa ludzkie. Tak działo się między innymi po upadku Rzymu w roku 410 po Chrystusie czy po upadku powstania warszawskiego jesienią 1944 roku.

Uczucie wyzwolenia Lehndorff przeżywa dopiero w chwili, gdy zostaje jeńcem sowieckim 12 kwietnia 1945 roku. Hitleryzm się załamał, pozostała jeszcze potęga Rosji sowieckiej. Lepiej jednak być więźniem diabła niż jego

ślugą. I do tej sytuacji znajduje Lehnorff odpowiednią scenę biblijną, przeżywając świat w wymiarze religijnym także wtedy, gdy wydarzenia przybierają kształt apokaliptyczny. Większość współwięźniów traci nadzieję, spodziewając się tylko egzekucji:

zostajemy otoczeni przez wielu uzbrojonych Sowieców i musimy odmaszerować w szyku przez bramę. Próbuje protestować, rozglądam się szybko za możliwością ucieczki. Gudat mnie powstrzymuje, to nie ma sensu. W tym momencie spada mi wielki ciężar z serca. Jestem jeńcem – wolnym. Uwolniono mnie od tej okropnej odpowiedzialności. Wydaję się sobie Jonaszem w brzuchu wieloryba i czekam z sercem przepelnionym wdzięcznością, aż mnie wypluje na brzeg. Zaczyna się drugie życie.

Głośno gwizdząc, idę moją drogą na końcu kolumny. Inni oglądają się za mną z pogardą. Nie, nie potrafię być teraz smutny, mimo najszczęśliwszych chęci. Życie jest tak niezwykle. Szkoda by było, gdyby odebrano mi radość z tego powodu. W mojej modlitwie nie proszę o nic więcej poza iskierką humoru i parzę otwartymi oczami na wszystko, co jeszcze ma nadejść.

DWP, s. 78

Kłęsa Niemiec hitlerowskich jest oto ważnym sygnałem: „Zaczyna się drugie życie”. Jeniec świętuje upadek III Rzeszy, nie przestając być dobrym obywatelem. Już od roku 1933 oceniał program Hitlera jako polityczne samobójstwo. Dwunastoletnie rządy nazistów zrujnowały Europę, doprowadzając cywilizację euroatlantycką na krawędź zagłady. Uważny czytelnik *Dziennika wschodniopruskiego* dobrze rozumie reakcję Lehnorffa.

Następnie życie jeńca toczy się jakby na dwu planach. Kolumna pojmanych wędruje przez okolice dobrze znane Lehnorffowi z lat młodości. Odżywają więc wspomnienia z epoki przedwojennej, kiedy był tutaj szczęśliwym uczestnikiem życia ziemiańskiego. W bytowaniu rodzinnym, wśród kochających ludzi, stawał się miłośnikiem swej małej ojczyzny. Wybuch II wojny przekreślił niemal wszystko. W kampanii francuskiej poległ pierwszy brat Lehnorffa. Na froncie wschodnim drugi. Trzeciego, najstarszego, zamordowali Rosjanie w styczniu 1945 roku.

Towarzyszem młodości autora był także jego kuzyn, Heinrich Graf von Lehnorff, dziedzic rodzinnego gniazda rodu Steinort/Sztynortu, oficer Wehrmachtu, który przystąpił do spisku przeciwko Hitlerowi. Przed wojną razem wędrowali po lasach Warmii, polując i ciesząc się urodą tej pierwotnej krainy. Spotykali się też w czasie wojny, ufając sobie bez reszty. Hans von Lehnorff pozostawał przez cały czas lekarzem cywilnym, rozumiejącym

jednak zasady polityki, a szczególnie racje wojskowych, przygotowujących uśmiercenie Hitlera. Niemniej obiekcje lekarza powstawały z przyczyn religijnych. Jak każdy wierny Kościoła Wyznającego szukał wskazówek w Piśmie Świętym.

Hans von Lehdorff wątpliwości swoje rozstrzyga wedle zasad chrześcijańskich wypracowanych jeszcze w czasach apostołskich. Najpierw prosi o radę pastora jako osobę bardziej doświadczoną. Razem ze swym mentorem poszukuje rady w Piśmie Świętym, natrafiając na zdanie św. Pawła z *Listu do Rzymian*. Kwestia zostaje przypuszczalnie poddana dyskusji, z której konkluzje pomieszczono w tekście dziennika. Nie wiemy, czy Lehdorff pamiętał odpowiedni fragment *Wykładu „Listu do Rzymian”* św. Tomasza z Akwinu, odnoszący się do zagadnienia władzy, podporządkowania przełożonym i granicom lojalności poddanego wobec władzy tyrańskiej. W każdym razie argument o poniechaniu przemocy okazuje się dla Lehdorffa decydujący.

W rozdziale IV *Obóz Rothenstein/Byśławek* narrator staje się jednym spośród wielu tysięcy więźniów. Umieszczony zostaje tutaj na początku kwietnia 1945 roku i przebywa do połowy czerwca tegoż roku. Dzięki wykształceniu medycznemu okazuje się w obozie bardzo potrzebny. W baraku lekarzy niemieckich Lehdorff zostaje przyjęty bardzo dobrze, otrzymując zadanie dozoru sanitarnego zbiorowych cel męskich i żeńskich. Przy tej okazji zapisuje wiele spostrzeżeń pokazujących, jak dalece sowiecki obóz przejściowy dla ludności cywilnej przemienia się w obóz ludzi zbytecznych, a w końcu – w obóz śmierci tysięcy osób. „Trudno opisać uczucia człowieka odłożonego *ad acta*. I jeśli się nie wie, że Bóg nikogo nie odrzuca, to można by wpaść w rozpacz” (s. 101).

W dawnych koszarach wojskowych brakuje wody, okna są przeważnie powybijane, jedzenie właściwie nie nadaje się do spożywania. Chłody i przymrozki wiosenne przyspieszają śmierć osób najstarszych lub wycieńczonych. W miejscowości Rothenstein/Byśławek tym razem Sowietci przeznaczają na wymarcie tysiące „zbytecznych” mieszkańców Prus Wschodnich, obciążających niewydolną gospodarkę zwycięskiego imperium. Jak wiadomo, Armia Czerwona miała poważne kłopoty z żyzywieniem własnych żołnierzy⁵.

Już po kilku tygodniach pobytu w obozie jenieckim Rothenstein/Byśławek narrator wyrabia sobie tak mocną pozycję negocjacyjną, że potrafi przekonać komendanta obozu do spraw początkowo niewyobraźalnych – oto zezwala się Lehdorffowi na zorganizowanie uroczystości religijnej. Co więcej, sam

⁵ C. Merridale, *Wojna Iwana. Armia Czerwona 1939–1945*, tłum. K. Bażyńska-Chojnacka, P. Chojnacki, Poznań 2007.

komendant deklaruje ochotę wzięcia udziału w nabożeństwie. Epizod ten ukazuje działania misjonarskie diarysty w stosunku do ludzi całkiem niewyrobytych religijnie albo wręcz ateistów.

Obóz w Rothenstein opuszcza Lehdorff w połowie czerwca 1945 roku, udając się z powrotem do Królewca, gdzie ma podjąć pracę chirurga w Niemieckim Szpitalu Centralnym pod nadzorem rosyjskim. Gruzy mają swą osobliwą urodę jako pejzaż nieodwracalnego zniszczenia. Królewiec został straszliwie zraniony przez napastników, lecz pozostaje dumny i suwerenny w chaosie rumowiska. Scena ta posiada antycypacje już w literaturze starożytnej, gdy śmiertelnicy spoglądają na Troję, zburzony Rzym czy Jerozolimę. Lehdorff szuka, jak zwykle, odniesień biblijnych dla zobaczonego widoku.

W Niemieckim Szpitalu Centralnym doktor Lehdorff otrzymał samodzielny pokój na ostatnim piętrze budynku. Tam też mieści się kierowana przez niego stacja chirurgiczna. Ma to swoje dobre strony. Wprawdzie przez cały dzień zajęty jest pracą przy chorych, ale wieczorem znajduje trochę czasu na wypoczynek. Dzieje się to w osobliwy sposób i w osobliwym miejscu:

Z mojej stacji na piątym piętrze prowadzą w górę na płaski dach żelazne schody. Stamtąd roztacza się znakomita panorama, sięgająca ponad miastem gruzów, aż po najdalsze okolice. Późnym wieczorem, kiedy w domu wszystko cichnie, wchodzimy na górę i rozkoszujemy się nieskończonym spokojem, który tutaj na wysokościach można odnaleźć. Nikt poza nami nie ma takiej okazji. Zabieramy ze sobą krzesła i czytamy wspólnie coś do kontemplacji albo coś wzniosłego, toczymy rozmowy, których za dnia nie możemy przeprowadzić, gdyż siedzimy zbyt blisko jedno drugiego, albo pograżamy się w obserwowaniu nieba, po którym przeciągają klucze dzikich kaczek i którego połowa o tej porze roku prawie całą noc pozostaje rozjaśniona.

DWP, s. 144

W tym czasie krąg najbliższych współpracowników zawdzięcza wiele właśnie Hansowi von Lehdorff. Jako przełożony zespołu operacyjnego chirurgów dba on o właściwe ugruntowanie duchowe swego personelu. Już sama panorama ze szczytu szpitala umożliwia mentalne „wyjście poza” codzienne obowiązki. Droga prowadzi zawsze w górę, na „wysokości”.

Właśnie w tym czasie, w pierwszych dniach lipca 1945 roku, stan duchowy Doktory bardzo się pogarsza. Narrator ze współczuciem obserwuje swą przyjaciółkę. Osoba ta związana była z doktorem Lehdorffem przynajmniej od czasów Insterburga. Nie znamy jej nazwiska ani nawet imienia. Wiadomo

z *Dziennika wschodniopruskiego*, że Doktora mieszkała z rodzicami i nieco młodszą siostrą na przedmieściach Królewca, w Juditten. Wobec nadciągających Rosjan rodzice Doktory popełnili samobójstwo. Ciała ich pochowały obie córki przy pomocy wynajętych grabarzy. Oblężenie twierdzy i wejście Sowieców Doktora przeżyła w Królewcu, asystując Lehndorffowi w operacjach. Jednak nawet on nie zdołał jej ochronić przed napadem i gwałtem pijanych żołdaków rosyjskich.

Ta właśnie kobieta – przemijająca „jak piękny sen” – stanowi w DWP postać kobiecą najdokładniej przedstawioną. Z planu fabularnego schodzi niemal dokładnie w połowie książki, pozostając na długo w pamięci czytelnika. W osobie Doktory odzwierciedla się los wielu mieszanek Prus Wschodnich, które na skutek biegu historii stały się ofiarami wojny niemiecko-sowieckiej. Ostatnią posługę Lehndorff oddaje zmarłej w skromny sposób. Jak wszyscy, ograniczony jest niewolą i wszechobecnym ubóstwem. Warto podkreślić, że uciekając z Królewca, Lehndorff kieruje swe kroki do grobu Doktory, ażeby w ten sposób pożegnać swą przyjaciółkę.

Po ucieczce z Królewca Lehndorff, głodując, wędruje nocami. Ogólny kierunek ucieczki prowadzi na południe, w okolice Januszewa. Zatrzymuje się 20 października 1945 roku w Hanshagen/Janikowie, gdzie Rosjanie nie postawili jeszcze posterunków, i otrzymuje gościnę od dwu starych kobiet, autochtonek, znających oczywiście język niemiecki. Przyjęty z szacunkiem odpoczywa tutaj znakomicie przez kilkanaście godzin za dnia, planując wyjście dopiero wieczorem.

Znamienne, że w czasie wędrówki Hans von Lehndorff napotyka ludzi gotowych wspierać go modlitwą. Istnieje cały czas w jego życiu niewidzialna, lecz skuteczna opieka Opatrzności. To łaska prowadząca wędrowca w kierunku ocalenia. Z uwagi na swój status uciekiniera autor *Dziennika...* wędruje wyłącznie nocami, przechodząc zazwyczaj około 25–30 km. O świcie bywa zmęczony i głodny, a przy tym nie ma pewności, czy znajdzie kryjówkę na przeczekanie światła dziennego.

Podczas nocnego marszu z Janikowa w kierunku Wormditt/Ornety po raz pierwszy Lehndorff przeżywa osobliwy stan duchowy, znany z relacji na temat zagrożenia życia (na przykład podczas wspinaczki wysokogórskiej). Oto wędrowiec porusza się w niepewności, nieustannie odczuwając zagrożenie. Wówczas zjawia się niespodziewane wsparcie w osobie niedostrzegalnego, lecz słyszalnego towarzysza. Taternicy lub alpinisci mówią tutaj o duchu opiekuńczym. W judaizmie i chrześcijaństwie spotykamy naukę o Aniele Stróżu (DWP, s. 169–170). Niemniej zdarzają się po drodze miejsca

niepewne albo nawet – wydaje się Lehnorffowi – niebezpieczne. I właśnie wtedy pojawia się głos wewnętrzny dodający wędrowcowi otuchy, a nawet ostrzegający przed złudnymi przeważnie przeszkodami. Obserwujemy rzadkie zjawisko antycypowania zdarzeń. Podobne wyprzedzanie teraźniejszości znamy z relacji wysokogórskich (na przykład światowej sławy wspinacza Reinholda Messnera, ur. 1944).

Stan wybiórczego postrzegania przyszłości utrzymuje się dłużej. Narrator może obserwować swój los w przyszłości, jak na kartach książki wydrukowanej na „przeźroczystym papierze”. Pojawia się w tej sytuacji osobliwa myśl o tym, że cała rzeczywistość osoby ludzkiej jest w jakiś sposób zharmonizowana, ułożona przez Stwórcę w ukrytym porządku melodycznym. Życie jednostkowe nie wydaje się zatem zlepkiem dysonansów i ciągiem przypadkowych nut, jak to sugerują ateistyczne koncepcje egzystencjalizmu materialistycznego. Sugestia Lehnorffa brzmi podobnie, jak u Heideggera, piszącego o „pieśni bytu”.

W końcu Lehnorff przedostaje się w okolice Grasnitz/Grażym, gdzie ma nadzieję spotkać swoją ciotkę, hrabinę von Stein, jedyną osobę z najbliższej rodziny pozostałą na terenie kontrolowanym przez Rosjan. Zdaje sobie sprawę, że spotkanie to jest poniekąd zadatkim wieczności:

A więc z powrotem do rzeki, drogą wzdłuż jeziora poprzez las. Napięcie zmusza mnie jeszcze raz do biegu, chociaż nogi odmawiają posłuszeństwa. Odnalezienie teraz człowieka, który należy do mnie, po tym wszystkim, co się stało – to jest jakby przedsmak ostatecznego spotkania w niebie.

DWP, s. 176–177

W Grasnitz mieszka ukradkiem przez trzy miesiące, od 19 października 1945 do 20 stycznia 1946 roku. Znajduje tutaj wyborną kryjówkę u swej ciotki. Może służyć pomocą lekarską okolicznej ludności. Dzięki codziennym obchodom doskonale poznaje dolinę rzeki Passarge/Pasłęki. Niedziele i dni świąteczne spędza z ciotką, zdając sobie sprawę, że cały czas otrzymują od Boga wielkie chwile.

Te marsze bez broni przez las są także czymś, o czym nigdy do końca nie da się opowiedzieć. Szczególnie teraz, kiedy z buków opadły liście i śnieg oblepia pnie, jakby były one kolumnami. Te widoki zachęcają mnie, aby porzucić zaplanowaną drogę i długimi skokami zbiec po zboczach do jeziora, do przejrzystej jak szkło tafli wody, w której czarnych głębokościach krążą ryby. Jesteśmy oboje co dzień bardziej świadomi, że jest to czas łaski, która zostaje nam tutaj udzielona.

DWP, s. 193

Jak już wspomniano, działalność lekarska oraz ewangelizacyjna została w końcu dostrzeżona przez polski Urząd Bezpieczeństwa. W dniu 18 stycznia 1946 roku Lehdorff został zatrzymany, zrewidowany i umieszczony w areszcie ostródzkim, czyli w piwnicach UB. Tam właśnie rozmyśla niewesoło nad swą sytuacją uciekiniera złapanego w potrzask. W drugiej połowie cytowanego fragmentu znowu pojawia się osobliwa właściwość psychiki tego więźnia – umiejętność czysto mentalnego przemieszczania się w przestrzeni, aby choć takim sposobem przygotować trasę ucieczki. Okazuje się, że tak obmyślona metoda sprawdza się wczesnym rankiem, kiedy to Lehdorff chyłkiem opuszcza otwarte na chwilę przez wartownika drzwi piwniczne, a potem wymyka się z obejścia budynku, wykorzystując swą wiedzę topograficzną zyskaną poprzedniego dnia (DWP, s. 202–203).

Ucieczka udaje się. Skoro nie można ryzykować powrotu do Grasnitz, gdzie ubowcy z pewnością będą szukali zbiega, Lehdorff wędruje bezdrożami w kierunku domu dziadków w Januszewie. Wchodzi w puszcę dobrze sobie znaną. Rejestruje wszystkie zmiany krajobrazu spowodowane przez Rosjan. Jednocześnie porusza się w czasoprzestrzeni pamięci, przypominając sobie rodzinne chwile w tych stronach. Wszystkie wakacje spędzone tutaj, kąpiele w jeziorze, rozmowy i zabawy. Młodość człowieka została w pewien sposób zapisana w okolicznym krajobrazie. Przy pewnej wrażliwości – a takiej Lehdorffowi nie brakuje – można rozpoznawać „świat wielu czasów” (metafora Jana Józefa Szczepańskiego). Pojawi się nawet osobliwy, niewidzialny towarzysz drogi, wyczuwany tylko szóstym zmysłem.

W rodzinnej okolicy ważne są groby rodzinne, do których narrator łatwo dociera – nie zauważony przez posterunki rosyjskie. Sprzyja temu wczesna pora. Poza tym Rosjanie nie przypuszczają, że mógłby powrócić jakiś przedwojenny mieszkaniec januszewskiego pałacu. Bystry wzrok Lehdorffa rejestruje i tutaj szczegóły, a przede wszystkim – przytłaczającą obecność obcych ludzi w tak lubianym domu. Scena ta ma znaczenie symboliczne, potwierdzając przeczucie Lehdorffa, że zwycięstwo Moskwy oznacza nieodwołalną zagładę cywilizacji Prus.

Jak wiemy z dalszej narracji, autor *Dziennika wschodniopruskiego* zachował się w Januszewie roztropnie: nie rzucając się Rosjanom w oczy, powędrował lasami do pobliskiego folwarku Brausen/Brusiny, gdzie znalazł oparcie wśród pozostałej jeszcze niemieckiej ludności. Dopiero stamtąd przyszedł do komendanta sowieckiego, ażeby zgłosić mu chęć udzielania pomocy lekarskiej. W roli lekarza akceptowanego przez Sowieców zyskiwał poniekąd przywilej nietykalności – tym bardziej że był na Pojezierzu Iław-

skim jedynym medykiem o rzetelnym wykształceniu i bezspornych umiejętnościach chirurgicznych.

Doświadczenie skrajnego zubożenia pozwoliło diaryście coraz lepiej rozumieć niektóre motywy Ewangelii, czytane dotąd zbyt pobieżnie, w oderwaniu od rzeczywistości duchowej. Cytowany poniżej fragment stanowi ważną refleksję o pierwotnym sakramencie oczyszczenia, który ustanowił Chrystus dla wszystkich chrześcijan jako rzeczywistość przebaczenia dostępną dla każdego pod warunkiem kontroli własnego serca, pragnienia poprawy i skruchy.

Zainspirowany przez nieustanne chodzenie bez obuwia, całkiem inaczej niż dotąd przeczytałem w tym roku ewangelię o umywaniu nóg. Kiedy wieczorem przychodzi się na bosaka do domu, rzeczywistość rodzi się wielka potrzeba, aby umyć stopy sobie samemu albo kogoś o to poprosić. Zaczynam rozumieć, dlaczego Zbawiciel posłużył się właśnie tym przykładem, aby dokładnie określić wzajemne stosunki, które powinny panować pomiędzy chrześcijanami. Idzie tutaj o osiągnięcie czystości, o nawiązanie prawidłowych więzi z Chrystusem i bliźnimi. Jestem przekonany, że my protestanci mamy pod tym względem wiele trudności. Sądźmy wciąż podobnie jak Piotr, że dla przebaczenia grzechów chodziłoby raczej o obmycie całego człowieka. Tymczasem Jezus mówi do Piotra: „Kto umyty jest, potrzebuje tylko nogi umyć, a cały jest czysty. Wy też jesteście czyści – z powodu słowa, które do was mówiłem” [por. J 13, 10; J 15, 3]. Czyż Jezus nie mówił także do nas? Jak mi się zdaje, wcale nie przyjmujemy do wiadomości tego zupełnego oczyszczenia, niepotrzebnie wlokąc za sobą ciężary sumienia. Gdybyśmy wciąż mieli przed oczyma obraz umywania nóg, prawdopodobnie nasze grzechy – co dzień powtarzane i nie do uniknięcia – wkrótce zniknęłyby podobnie, jak pył ulicy splukiwany z bosych stóp. A wówczas z tej szansy odjęcia przez Towarzysza Drogi wszystkich win zrobilibyśmy całkiem inny użytek niż dotąd.

DWP, s. 238–239

Z Brusin do parku pałacowego w Januszewie jest około godziny drogi dla piechura. Przy dobrej kondycji Lehndorffa odcinek ten stanowił przechadzkę, umożliwiającą zobaczenie grobów rodzinnych oraz szczególnie rodzaj modlitwy. W kulturze ewangelickiej istnieje, jak w całym chrześcijaństwie, pamięć o zmarłych, ale autor *Dziennika...* okazuje się tutaj kimś niezwykle, daleko przewyższającym przeciętnego przedstawiciela Kościoła Wyznającego. Pielęgnując miejsca pochówku, czci osoby żyjące teraz w Bogu, osoby niepodległe już zniszczeniu, doświadczające w pełni Miłosierdzia.

W swoich peregrynacjach lekarskich Lehndorff chętnie rozmawia z pacjentami na temat ważny wówczas w całej Europie. Czy będzie możliwe pojednanie narodów dotąd śmiertelnie poróżnionych? Czy Niemcy będą mogły uzyskać przebaczenie ze strony społeczeństw najbardziej przez siebie pokrzywdzonych? W tej materii autor *Dziennika wschodniopruskiego* bardzo prędko wyrabia sobie własne zdanie. Jako przeciwnik hitleryzmu uważa krzywdy wyrządzone przez Niemcy sąsiadom, szczególnie Polakom, za oczywiste i wymagające zadośćuczynienia. W praktyce codziennej, właśnie jako lekarz, od razu działa na rzecz pojednania, starając się swą postawą przekonać napotkanych Rosjan i Polaków, że nie wszyscy Niemcy byli zwolennikami narodowego socjalizmu (DWP, s. 263–264).

Przeczuwając, że niebawem w jego losie może nastąpić zmiana – wyjazd z kolejnym transportem na Zachód – Lehndorff wiosną roku 1947 spędza na wędrownkach, nieustannie odwiedzając ulubione miejsca Pojezierza Hławskiego.

Wreszcie istnieją powody najbardziej osobiste, wynikające z decyzji sumienia. Działając przez lata bezinteresownie na rzecz człowieka cierpiącego, Lehndorff osiąga stan nadprzyrodzonej, wewnętrznej radości. Wyraża się to – jak uczą dzieje mistyki – między innymi przez powrót do śpiewu w tonacji afirmatywnej, jak było w początkach życia religijnego, do radości dziecięcej. Powiada przecież Chrystus: „Jeżeli nie staniecie się jako te dzieci, nie wejście do Królestwa Niebieskiego” (Mt 18, 3).

Pora na podsumowanie uwag na temat życia wewnętrznego Hansa Grafa von Lehndorff. W debiutanckiej i najgłośniejszej książce, *Dzienniku wschodniopruskim*, dokumentuje na bieżąco stan swej świadomości religijnej w latach 1945–1947, gdy osiąga już pełnię władz duchowych, wiek męski i zrównoważenie uczuciowe. Widać prawie na każdej stronie notatnika, że sytuacje codziennego życia odnosi zawsze do zapamiętanych fragmentów Pisma Świętego, czyli zdaje sobie sprawę, że wszystkie treści życia codziennego są ze strony Boga tekstem znaczącym, który można odczytać i pojąć przez medytację. Dzięki swym doświadczeniom religijnym z Insterburga (1940–1944) rozumie potrzebę codziennej modlitwy dziękczynnej i prośbnej. Korzysta przy tym z cennych tekstów Kościoła Wyznającego, przypominających w swym układzie brewiarz rzymskokatolicki. Na każdy dzień przypadają inne czytania, które odbiorca powinien odnosić do samego siebie.

Pobożność Hansa von Lehndorff ma charakter teo- i chrystocentryczny. Lekarz odnosi zawsze swe doświadczenia, choćby najtragiczniejsze, najpierw do Boga Stwórcy, Boga Najwyższego, Pana historii indywidualnej

i zbiorowej. Uznaje z pokorą konieczność wędrowania przez cierpienie, wierząc – zgodnie z modlitwą psalmów – w ostateczne wybawienie z najgorszych nawet doświadczeń „doliny ciemnej” (Ps 23, 4). Jest istotnie tym, który „zła się nie uląkł”. Ocalenie swoje zawdzięcza właśnie Opatrzności, czego świadectwem jest przejmujący dokument przeżyć w Prusach Wschodnich. Inaczej niż w innych pamiętnikach niemieckich z II wojny światowej, autor ma od początku świadomość, że niewyobrażalne cierpienia Europy i świata wypływają z ideologii nazistowskiej. Przyjmuje też odpowiedzialność za spowodowane zło, starając się – właśnie jako Niemiec i lekarz – wynagradzać napotkanym ludziom krzywdy, oczywiście w skali niewielkiej, jednostkowej, sobie samemu dostępnej.

Niemal równie często przypomina Lehdorff słowa Chrystusa Pana, stosując wskazówki Ewangelii w codziennej praktyce lekarskiej i życiu prywatnym. Zapewne szczegółowe badania statystyczne umożliwiłyby dokładne określenie proporcji cytatów ze Starego i Nowego Przymierza w *Dzienniku wschodniopruskim*. W tym aspekcie okazuje się rzeczywiście chrześcijaninem wyznającym. Nie wybiera drogi męczeństwa, choć okazji po temu było sporo, lecz właśnie żmudną walkę o przetrwanie, działanie na rzecz społeczeństwa, a zwłaszcza osób najsłabszych.

Natomiast zgodnie z duchem protestantyzmu nie pojawia się *Dzienniku wschodniopruskim* religijność o kierunku mariologicznym. Podobnie dzieje się w pozostałych książkach Hansa Grafa von Lehdorff. Wydaje się, że duchowość tego autora nie ma w ogóle znamion maryjnych. Jednak trzeba podkreślić przyjacielski stosunek autora do Kościoła rzymskokatolickiego. Lehdorff chętnie rozmawia z księżmi tego wyznania, odwiedza niemieckie domy zakonne w Królewcu lub w czasie swych wędrówek po Warmii. Pod względem duchowej otwartości wydaje się pionierem ekumenizmu europejskiego, Kościoła otwartego i poszukującego, który rozwinął się po II Soborze Watykańskim szczególnie dzięki długiemu pontyfikatowi Jana Pawła II. Wiemy też, że pokaźne honorarium sto tysięcy marek za *Dziennik wschodniopruski* autor przeznaczył w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku na wspomnienie powstającej w Taizé ekumenicznej wspólnoty modlitewnej brata Rogera Schütza i jego towarzyszy.

Wiemy z autobiograficznych sekwencji *Dziennika...*, że autor otrzymał w domu rodzinnym podstawy wiary ewangelickiej, lecz w owym czasie – jako dziecko i młodzieniec – był przeciętnie praktykującym chrześcijaninem, poprawnym, lecz niewybitnym. Żył wtedy pierwotną przyrodą Prus Wschodnich, zajmował się hippiką, wspólnie z braćmi uczył się tajników jeź-

dzieństwa, poświęcając życiu w istocie ziemiańskiemu najlepsze lata młodości i największe zarazem siły. Czerpał całymi garściami z tego, co Jan Paweł II nazwał celnie „sakramentem przyrody”.

Dopiero podróże studyjne po Europie, a następnie własna praktyka chirurgiczna i spotkanie w Insterburgu z wiernymi Kościoła Wyznającego spowodowały w życiu Lehdorffa dostrzegalną intensyfikację przeżyć wewnętrznych, stałość modlitwy i gotowość do świadczenia o swej wierze. Jako heroiczny wyznawca Ewangelii pozostaje ozdobą duchowości pietystycznej. Zapewne w Kościele rzymskokatolickim tak niezwykle lekarz, obrońca życia, heroiczny świadek Chrystusa, konsekwentny do końca życia apostoł byłby kandydatem na ołtarze. W tradycji Kościołów reformowanych pozostaje świetlistym przykładem i znakomitym pisarzem. Pisarz ten okazuje się w kulturze niemieckiej XX wieku postacią pociągającą dla czytelników młodszych, szukających w literaturze wskazówek co do godnego życia i zachowania wierności swemu sumieniu.

Bibliografia

Książki i artykuły Hansa Grafa von Lehdorff:

Ostpreußisches Tagebuch. Aufzeichnungen eines Arztes aus den Jahren 1945–1947 [1961], wyd. 23, Monachium 1997, ss. 290.

Fragment H. hrabia von Lehdorff, *Rosenberg, 6 sierpnia 1946–maj 1947 r.*, w przekładzie A. Kopanieckiego opublikowano w antologii literackiej: K. Brakoniecki, W. Lipscher, *Borussia. Ziemia i ludzie*, Olsztyn 1999, s. 354–365.

Zamieszczono także krótką notę biograficzną o autorze: „Przedstawiciel arystokratycznej rodziny junkierskiej z Prus Wschodnich. Po wojnie do 1947 r. przebywał w Królewcu, w okolicach Itawy i Susza”. Ostatnie zdanie mylące! W Królewcu Lehdorff przebywał jedynie do połowy października 1945 roku, następnie uciekł pieszo w kierunku rodzinnych stron na Warmii, gdzie przebywał w Grażymach/Grasnitz (od 19 X 1945 do 20 I 1946), następnie w Januszewie/Januschau (21 I 1946 do 2 VIII 1946) i wreszcie w Suszu/Rosenbergu (6 VIII 1946 do maja 1947). Daty i miejscowości podają wedle tytułów w wydaniu niemieckim.

Pierwsze tłumaczenie polskie opublikowano w ramach wydania studyjnego Deutsch–Polnisches LiteraturForum (Szczecin–Greifswald): H.G. von Lehdorff, *Dziennik wschodniopruski. Zapiski lekarza z lat 1945–1947*, tłum. P. i A. Sulikowscy, opracowanie przekładu oraz redakcja J. i A. Sulikowscy, Szczecin 2010, ss. 298.

Drugi przekład: *Dziennik z Prus Wschodnich. Zapiski lekarza z lat 1945–47*, seria „Świadectwa. Niemcy XX wiek”, tłum. Z. Owczarek, posłowie historyka, P. Madajczyka, Warszawa 2013, ss. 352 + 12 fot. Fragment drukowany wcześniej: H. von Lehdorff, *Królewiec 1945*, tłum. Z. Owczarek, „Karta. Kwartalnik Historyczny” 2012, nr 72, s. 70–87.

Die Insterburger Jahre. Mein Weg zur Bekennenden Kirche [1 wyd. 1965], Monachium 2001, ss. 104. Brak przekładu na język polski.

Obejmuje lata 1941–1944, początki praktyki lekarskiej w Insterburgu/Wystruci. Przedstawiono między innymi prześladowanie Bekennende Kirche i związki autora z tą ewangelicką wspólnotą religijną. Tej książce poświęcony jest anonimowy artykuł z internetu: *Licht in dunkler Zeit*, <http://menschenzeit.wordpress.com/2010/09/12/hans-graf-lehnorff-insterburger-jahre-meinweg-zur-bekennenden-kirche>, dostęp: 18.09.2014.

Menschen, Pferde, weites Land. Kinderheits- und Jugenderinnerungen [1980], wyd. 12, Monachium 2008, ss. 288. Brak przekładu na język polski. Obejmuje lata 1910–1940.

Vach U. Pastor, *Komm in unsre stolze Welt* z cyklu *Lied der Woche*, <http://www.erf.de/radio/erf-plus/mediathek/lied-der-woche/komm-in-unsre-stolze-welt/2933-3481>, dostęp: 18.09.2014.

Dotyczy pięcioletniej pieśni religijnej *Komm in unsre Welt*, napisanej w 1968 roku przez Hansa Grafa von Lehnorff. Muzyka M. Schenker 1982/1993. Chorał (?) ten ma swój numer 428 w *Ewangelisches Gesangbuch* i jest ciągle wykonywany, najczęściej w pierwszą niedzielę po *Trinitatis*. Jedyna znana mi pieśń tego autora. Pieśń tę przetłumaczył na moją prośbę P. Michałowski (US). Przekład jeszcze nieopublikowany.

Opracowania:

[artykuł niepodpisany], *Kyrie statt Heil*, w dziale: *Tagebücher. Zeitgeschichte*, „Der Spiegel” 1962, nr 35, 3. <http://www.spiegel.de/spiegel/print/d-45141356.html>, dostęp: 1.12.2010.

Kock E., *Chronist des „nüchternen Mundes”. Vor 90 Jahre wurde der Arzt und Schriftsteller Hans Graf von Lehnorff geboren*, „Die politische Meinung” 2000, nr 366, s. 74–76.

Köhler H.J., *Auf den Fluchtpuren des Grafen Lehnorff*, 1989.

Pierwsza i jedyna ekranizacja bestselleru H.G. von Lehnorff *Ostpreußisches Tagebuch*. Produkcja telewizyjna śladami lekarza uciekającego z Królewca na Warmię. Wykorzystano w Polsce trasy piesze opisane przez autora. Zdjęcia, montaż, produkcja: T. Vogel; lektor: S. Krawczyk; tekst: H.J. Köhler.

Lawaty A., *Das Ende Preussens aus polnischen Sicht*, Berlin–New York 1986.

Merridale C., *Wojna Iwana. Armia Czerwona 1939–1945*, tłum. K. Bażyńska-Chojnacka, P. Chojnacki, Poznań 2007.

Stein von Kamiński E., *Grasnitz*, „Osteroder Zeitung” 2006, nr 12, s. 40.

Artykuł o miejscowości Grażymy.

Sulikowski A., *Człowiek, który nie uciekał. Chirurg i pisarz z Prus Wschodnich – Hans Graf von Lehnorff* [w:] *Zasługi oraz dylematy życiowe i zawodowe lekarzy chirurgów w świetle literatury i medycyny*, cz. IV, red. nauk. G. Wallner, E. Loch, Lublin 2011, s. 199–208.

Sulikowski A., *Womit spricht die gegenwärtigen Polen Hans Graf von Lehnorffs „Ostpreußisches Tagebuch 1945–1947” an?* [w:] *Erinnerung in Text und Bild. Zur Darstellbarkeit von Krieg und Holocaust im literarischen und filmischen Schaffen in Deutschland und Polen*, red. J. Egyptien, Berlin 2012, s. 291–300.

Tillich P., *Token of a Covenant. Diary of an East Prussian Surgeon 1945–47*, introduction to English publication.

Vollmer A., *Doppelleben. Heinrich und Gottliebe von Lehnorff im Widerstand gegen Hitler und von Ribbentrop*, Frakfurt am Main 2010.

Teksty niepublikowane:

Sulikowski A., *Siemiany (Schwalgendorf)*, 22 marca 2012, ss. 10.

Sulikowski A., *Śladami Hansa Grafa von Lehnorff (6–10 marca 2011)*, ss. 16. Materiał z dziennika autorskiego.